


Wciąż dzikie me serce - z Lechem M. Jakóblem rozmawia Janusz Korbel

Wciąż dzikie me serce - z Lechem M. Jakóblem rozmawia Janusz Korbel

Gratulujemy ukazania się "Drapieżców" w formie książkowej. To pierwsza polska powieść "nieantropocentryczna". Skąd u Pana zainteresowanie światem widzianym oczami zwierząt - i w dodatku drapieżców?

Lech M. Jakób: Samopozstrzeżanie człowieka jest dziwaczne, a nawet groteskowe, gdyż - wbrew temu, co  sądzi - nie stanowi celu wszechświata, nie jest też jego ośrodkiem. Filozofowie o to się spierają. I Bóg z nimi. To w końcu ich robota. Lecz przeciętny Kowalski naszego globu żyje z przeświadczeniem wyjątkowości rodzaju ludzkiego. I zapewne w wymiarze czysto ludzkim tak się może wydawać. Tężejąca pycha świeżo wyklutej linii *Homo sapiens* powoduje zaślepienie. Coraz bardziej zaczynamy przypominać mitycznego Ouroborosa, który zjada sam siebie. I obyśmy tak nie skończyli!

Ja to nazywam światami równoległymi i potencjalnie dopuszczalnymi. Wszak można dopuścić supremację innego gatunku na planecie. Czy nie sądzi Pan, że po osiągnięciu drogą ewolucyjną inteligencji oraz związanej z tym samoświadomości ów hipotetyczny inny "władca" planety zachowałby się w sposób zbliżony? Na pewnym przynajmniej etapie rozwoju?

Natomiast ze światami równoległymi (nie w pojęciu astrofizycznym) stykamy się bezpośrednio. Niejako przenikamy, nie do końca wiedząc o tym. Albo nie chcemy przyjąć tego do wiadomości, albo "zapomnieliśmy", albo sfera racjonalna przysłoniła wartości wyższe. Mówię tu o równoległych światach zwierząt, czyli innych istot żyjących na Ziemi. Dotyczy to także świata flory.

Dlaczego oczami zwierząt, przede wszystkim drapieżców? Cóż, pewne mechanizmy najlepiej prześledzić u szczytu - na samej górze drabiny pokarmowej, gdzie pomieszkują drapieżcy właśnie - z zagubionym człowiekiem na czele. Bo nie tylko z biologicznego punktu widzenia (o czym świadczą choćby budowa zębów i układu pokarmowego) jesteśmy drapieżnikami. Zatem, przyjmując "zwierzęce" spojrzenie z boku, spróbowałem zaobserwować świat "nie-ludzko"...

Czy człowiek może spojrzeć na życie w szerszym kontekście niż jego własne, w końcu ludzkie doświadczenia?

L. M. J.: Nie wiem czy potrafi, ale powinien. Wie Pan, ma to pewien związek z utratą lub zatarciem instynktów pierwotnych. U zarania ludzkości, gdy człowiek, jako gatunek, był młody, relacje ze światem zewnętrznym wyglądały, by tak rzec, zdrowiej. Byliśmy integralną częścią, równouprawnionym partnerem zapoznawanych światów. Jednak ludzkie doświadczenie, z czasem utrwalane materialnie, przygniotło i zmiądzżyło naszą pierwotną "niewinność". A zbyt dynamiczny rozwój cywilizacyjny, czego doświadczamy na naszej skórze dziś, dokonało reszty spustoszeń. I mój wewnętrzny (z tym związany) niepokój urósł do tego stopnia, że zdecydowałem się powiedzieć literacko proste: stop!

Zatrzymajmy się na moment i spójrzmy czasem inaczej. Tylko spójrzmy, skoro na głębsze analizy nie stać nas w gonitwie dnia za dniem. Nie moralizuję przecież w "Drapieżcach", nie pouczam, nie daję recept - a tylko przedstawiam pewien obrazek ze świata obok, komentarz pozostawiając

czytelnikowi. To bardziej wstrząsa od naukowego wykładu, czy suchych liczb. Na szczęście ludzkie doświadczenie nie jest zbiorem skończonym i zamkniętym. Może jeszcze uda się w przyszłości wyskoczyć ze skóry człowieka, by bogatszym w pokorę i szacunek dla innych istot na powrót w nią wskoczyć.

"Dziki Życie" już w nazwie odwołuje się do dzikiej przyrody. Czy zechciałby Pan - pisarz - skomentować sprzeczność między dzikim życiem właśnie (naturą) a kulturą? Wszak znaczna część naszej tradycji zbudowana jest na tej sprzeczności, na podboju natury, a "dzikie" znaczyło "gorsze"...

L. M. J.: Dychotomia, rozszczepienie grożące stanami schizofrenii. Nasza kultura, nasza cywilizacja jest chora. A wszystko przez instrumentalne traktowanie natury. Chyba zbyt prymitywnie pojęliśmy biblijne posłanie: czyńcie sobie ziemię poddaną...

Światowa literatura aż się roi od ludzkiego "heroizmu" eksterminacji innych gatunków. Postrzegano zwierzęta już to jako pokarmowych konkurentów, już to jako wrogów lub jakie paskudy roznoszące chorobą, bezuczuciowe, bezduszne, mechaniczne i nie odczuwające bólu. Taka na przykład jest teoria Kartezjusza, siedemnastowiecznego filozofa, który - jak mało kto - przyczynił się do utrwalania wrednych poglądów. Co prawda potem i przedtem bywali jeszcze "lepsi" moralisci. Diabła tam! Nie chcę rozwijać tego wątku.

Reasumując. Rozdarcia i sprzeczności nie da się zacerować deklaracjami czy komercjalizacją podejścia do ekologii. Rośnie potrzeba radykalizmu w działaniach. Niezbędna jest przemiana wewnętrzna człowieka, jego podejścia do dzikiej przyrody, a właściwie jej resztek. Być może nasze (Pana, Pracowni na Rzecz Istot Wszystkich, moje - każdego na przyrodzony sobie sposób) usiłowania wyglądają śmiesznie, niczym gaszenie pożaru domu szklanką wody, ale nie zwalnia to nas od konieczności bicia głową w mur. Ten mur kiedyś padnie. Bo innej alternatywy nie ma. Albo mur niezrozumienia padnie, albo my padniemy. My, z parafii Homo mollis.

Już wcześniej w Pańskiej prozie znajdowaliśmy odniesienie do natury (nowela "Obrona" o człowieku siedzącym na drzewie i broniącym go, w pewnym sensie przepowiedziała słynną akcję Julii Butterfly Hill, która spędziła dwa lata na sekwoi). Czy w Pana planach są jakieś "ekologiczne" tematy?

L. M. J.: Wie Pan, specjalnie tym nie steruję. To znaczy nie projektuję tych wątków. One, po pewnym wsłuchaniu się w siebie i otaczający świat, niejako same wplatają się w moją twórczość. Mam inne ucho. Nie jestem człowiekiem miasta. Nie chcę i nie identyfikuję się ze sprawcami wynaturzeń cywilizacyjnych. Raczej wiodę z nimi spór - choć bez użycia łańcuchów, pił czy desperackich okupacji. Od ekstremizmu silniejsza jest przysłowiowa kropla drażąca skałę.

Rzecz jasna nieco odmiennie miała się sprawa z "Drapieżcami", to już ustaliliśmy. Ale moja nie opublikowana jeszcze powieść, "Niebieskie króliki", nad poprawkami której właśnie pracuję, też ma wiele odniesień do natury. Także w opublikowanym kilka miesięcy temu zbiorze wierszy "Wibrujące serce" ceniący sobie dziką przyrodę znajdują wiele dla siebie. Słowem - chcę czy nie - wciąż dzikie me serce.

Na koniec, proszę nam powiedzieć, czego człowiek może się nauczyć od drapieżców? Czy pisząc tę powieść miał Pan wrażenie, że też się czegoś od nich uczy?

L. M. J.: Nie wrażenie, ale wręcz pewność. Nie tylko pisząc, lecz i przedtem obserwując. Od drapieżców możemy się nauczyć na przykład tego, że nie zabija się dla samego zabijania. Że oznakowując swoje terytoria łowieckie (czytaj: granice) i trzymając się zasad wzajemnego poszanowania wewnątrz gatunku (a czasami i międzygatunkowo) można uniknąć wyniszczających konfliktów. Że współpraca (choćby u wilków) niesie wszechstronne korzyści - łącznie z minimalną utratą energii, którą poświęcić można później innym zajęciom. Że warto być cierpliwym i czekać (na stosowny moment ataku, prokreacji, kolejki w podziale łupu). I tak dalej. A dla mnie, jako poety,

dochodzą jeszcze zyski dotyczące symboliki oraz metafory. Dochodzą pożytki sąsiedztwa - przez związki emocjonalne oraz psychiczne - z "naszymi młodszymi braćmi", jak powiadał święty Franciszek. Podeprę się jednym z moich ulubionych cytatów, nawiązującym do pytania. Był wyżej przykład negatywnego wpływu niektórych filozofów na stosunek do zwierząt. Wspomniałem przykładowo Kartezjusza. Lecz mało kto wie o jakże ciekawych poglądach (choć czasem naiwnych) filozofa żyjącego 21 wieków wcześniej - w IV w. p.n.e.

Arystoteles, bo o nim mowa, napisał w "Zoologii" (księga dziewiąta, rozdział I "Psychologia porównawcza zwierząt"): Niektóre zwierzęta są obdarzone zdolnością zarówno uczenia się, jak i uczenia innych; a pobierają lekcje już to jedne od drugich, już to od ludzi: są to te zwierzęta, które posiadają władzę słyszenia czyli te, które nie tylko spostrzegają różnice zachodzące między dźwiękami, lecz nadto rozróżniają znaczenia znaków.

Zaś moi "Drapieżcy" - operując ogromnym skrótem - powiadają: rozróżniajcie znaczenia znaków. I ludzkich, i nie-ludzkich. To nasze wspólne dziedzictwo.

(wywiad dla "Dzikiego Życia", 25 października 2000 r.)